

WALDEMAR BUKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0001-9479-4400>

Instytut Historii PAN, Kraków

Zaproszony do uczestnictwa w ankiecie, chciałbym odnieść się do niektórych tylko obszarów badań z okresu późnego, długiego średniowiecza, którym się zajmuję. Ale jako przedstawiciel pokolenia, które zaczynało działalność naukową w latach osiemdziesiątych i aktywny uczestnik ówczesnych wydarzeń, nie mogę nie wrócić pamięcią do przełomowego roku 1989 i niektórych jego następstw. Upadła cenzura. Odzyskaliśmy historię najnowszą. Symbolem tego było ujawnienie i przekazanie przez Rosjan w latach 1990 i 1992 dokumentów potwierdzających odpowiedzialność ZSRR za mord katyński. Wprowadzono system indywidualnego finansowania badań, co umożliwiała realizację ambitnych projektów. Otwierały się niedostępne dotąd archiwa wschodnioeuropejskie. Nawet w Moskwie i Petersburgu wpuszczano do archiwów. Projekt powszechnej scholaryzacji na poziomie akademickim zaowocował powstawaniem coraz to nowych uniwersytetów i szkół wyższych. Masowość kształcenia skutkowała jednak stopniowym obniżaniem poziomu warsztatowego, tak ważnego w badaniach nad średniowieczem. Grono czynnych zawodowo mediewistów powiększyło się od tego czasu wielokrotnie. Nieskrępowana dostępność druku, łatwość w pozyskaniu finansowania, czysta formalność lub brak recenzji przyniosły zalew książek i artykułów nie zawsze zasługujących na publikację. Łatwo zauważyć, że jest ich chyba niewspółmiernie dużo w stosunku do prac rzetelnych. Nakładały się na to zmiany generacyjne. W uniwersytetach recypowano nowe prądy i mody obecne w humanistyce zachodnioeuropejskiej, wyrosłe z krytyki tradycyjnych (modernistycznych) interpretacji historii i społeczeństwa: nowa historia kulturowa, historia feministyczna i genderowa, studia postkolonialne, historia globalna, historia globalizacji. Nauki humanistyczne, w miarę postępu technologii informatycznych, wchodzą w epokę średniowiecznej *Summy*, jak skonstatował Donald P. Kelley. Całe archiwa w postaci cyfrowej przenoszą się stopniowo do internetu. Problemem staje się ogarnięcie nagromadzonej wiedzy. Dziś łatwiej pozyskać obfite środki finansowe na budowę narzędzi informatycznych, niż skromne nawet na

projekty badawcze. Nerozłączne dotąd elementy procesu badawczego, gromadzenie informacji i ich interpretacja, coraz bardziej się rozchodzą, zajmując własne nisze.

Ad 1–2. Przechodząc do pytań o osiągnięcia badawcze ostatniego trzyczestolecia i plany na przyszłość, tradycyjnie wypada zacząć od źródeł. W zakresie publikacji dokumentów do połowy XV w., po opublikowaniu w 1999 r. ostatniego, jedenastego tomu *Kodeksu wielkopolskiego*, niewiele zrobiono dla innych ziem. Na tomie wydanym w roku 2000 utknęła próba kontynuacji przedwojennego kodeksu Mazowsza, gromadzącego dokumenty po roku 1248 (doprowadzona do roku 1381). Dyplomatykę śląską, pozostającą dotychczas domeną historiografii niemieckiej, ożywił Tomasz Jurek, publikując trzy tomy landbucha księstw świdnickiego i jaworskiego z lat 1366–1407, z zapowiedzią kontynuacji po rok 1419. Po latach porażek i kompromitacji jest to najświetniejsze osiągnięcie edytorstwa polskiego w tym zakresie. W odpisach i w archiwach pozostają nadal dokumenty środkowopolskie, sieradzkie i łęczyckie. Nie słychać też nic o kodeksie kujawskim, który podobno istnieje w jakiejś formie. Zapowiadany jest natomiast pierwszy z pięciu zaplanowanych tomów dokumentów ruskich (do 1460 r.).

Dla publikacji dokumentów z drugiej połowy XV w. barierą pozostaje ich duża liczba. Konieczność udostępnienia badaczom dokumentów po rok 1501, a nawet 1506, aby nawiązać łączność z tak dużymi zbiorami jak *Acta Tomiciana* czy *Corpus iuris Polonici*, podkreślał już w 1973 r. Antoni Gąsiorowski. Najpilniejszą sprawą w tej chwili nie jest jednak sposób ich edycji, lecz inwentaryzacja. Wprowadzenie do obiegu naukowego tak znaczącego zespołu akt, opracowanego choćby w postaci obszernych regestów, byłoby silnym impulsem do podejmowania badań nad słabo zbadaną epoką średniojagiellońską. Opublikowano katalogi dokumentów kilku ważnych polskich archiwów, w Toruniu, Gdańsku, Wrocławiu, diecezjalnego we Włocławku i Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Przygotowywany jest pierwszy tom regestów dokumentów łacińskich Kazimierza Jagiellończyka. W postaci elektronicznej (skany) zostały natomiast udostępnione odpisy nieco ponad 2300 dokumentów małopolskich po 1506 r. (tzw. Teki Bujaka). Nieopublikowany jednak pozostaje niemal gotowy tom 300 dokumentów małopolskich zebranych w archiwach klasztorów krakowskich. Koniecznie należałoby wrócić do pomysłu edycji *Metryki Koronnej* (na szczęście jest już dostępna w internecie), nawiązując do wydanego w 1914 r. pierwszego jej tomu, jak to robią Litwini z *Metryką Litewską*.

Korespondencja to znakomite źródło dla historyków mentalności i życia codziennego, ale zachowana jest w śladowych ilościach. Na razie opublikowano zbiorek korespondencji żupnika Mikołaja Serafina

z pierwszej połowy XV w., sześć tomów korespondencji starostów i miast pogranicza polsko-węgierskiego z archiwów słowackich, a ostatnio korespondencję Jana Kapistrana z lat 1451–1456. Czekają na odkrycie dwa ważne zbiory. W archiwum wrocławskim znajduje się ok. 6 tys. listów wpływających do władz miasta Wrocławia, a jej poważną część stanowią listy z Polski, przeważnie z miast i od Żydów. Jest nadzieja na rychłe ich zinwentaryzowanie i opublikowanie w formie katalogu. Kilka tysięcy listów z Polski znajduje się w Ordensbriefarchiv w Berlinie-Dahlem, ale pomysł przystąpienia do ich publikacji na razie zawieszono.

Jeśli chodzi o źródła narracyjne, to sukcesem można nazwać zakończenie w 2005 r. ponad czterdziestoletniej epopei edycji *Annales* Jana Długosza wraz z ich polskim tłumaczeniem. Jednak pozostałe dzieła Długosza, przede wszystkim *Liber beneficiorum* diecezji krakowskiej, nie znajdują na razie chętnych wydawców (choć wiadomo, że w wersji cyfrowej pozostaje jakaś wersja krytycznej edycji tomu pierwszego). Podjęto natomiast prace nad historiografią podługoszową: edycjami kronik Miechowity i Wapowskiego, lecz to dopiero początek drogi. Wyhamowała rozpoczęta z rozmachem w 1951 r. nowa seria *Monumenta Poloniae Historica*. Po 1989 r. opublikowano siedem tomów, wśród których należałoby wyróżnić zaplanowaną jeszcze w starych czasach edycję *Komentarza Jana z Dąbrówki* do kroniki Kadłubka, a ostatnio *Kronikę Dzierzwy* i *Kronikę haličko-wołyńską*. Brak (chyba) jednak jakiegokolwiek planu wydawniczego i pomysłu na kontynuację tej serii.

Wspomnieć należy kilkutomową edycję najstarszych ksiąg metryki i promocji Uniwersytetu Krakowskiego pod redakcją Antoniego Gąsiorowskiego, która może być chlubą polskiego edytorstwa. Przygotowywane są edycje rachunków uniwersyteckich z XV i początku XVI w. Niezwykle ambitnie zapowiada się anonsowany już przez Macieja Zdanka projekt edycji kolejnych ksiąg urzędowych Uniwersytetu z XV–XVI w., czego przykładem może być wzorowo wydany tom konkluzji Kolegium Większego z lat 1432–1591 Dagmary Wójcik-Zegi, nawiązujący do najświetniejszych osiągnięć historiografii uniwersyteckiej z okresu międzywojennego i lat wcześniejszych. Wspomnieć należy przy tej okazji opracowaną w środowisku Archiwum UJ wszechstronną, elektroniczną bazę zawierającą materiały biograficzne blisko 70 tys. studentów i profesorów Uniwersytetu (*Corpus academicorum Cracoviense 1364–1789*), nieustannie aktualizowaną i poprawianą.

Masowym i najważniejszym źródłem dla późnego średniowiecza są wszelkiego rodzaju księgi sądowe. Opublikowano lub przygotowano do druku księgę ziemską kaliską oraz cztery najstarsze krakowskie w ramach reaktywowanej w IH PAN serii *Pomniki prawa polskiego*. Planowana jest

edycja w tej serii kilkunastu ksiąg małopolskich i wielkopolskich z czasów Jagiełły. W środowisku toruńskim od lat wydawane są księgi miejskie Torunia, w gdańskim zaś księgi Gdańska. Księgi miejskie z terenu Śląska równie wzorowo wydaje Mateusz Goliński. Powoli rusza wreszcie edycja ksiąg miejskich krakowskich. Warto wspomnieć przy tej okazji o zaawansowanych już pracach nad edycją najstarszych ksiąg miejskich Lwowa, przygotowanych przez środowisko ukraińskich Kolegów ze Lwowa. Kiełkują zamysły edycji wszystkich średniowiecznych ksiąg ławniczych Poznania. W tymże środowisku poznańskim przygotowywane są edycje ksiąg konsystorskich z terenu diecezji gnieźnieńskiej. W internecie udostępniono w postaci skanów księgi konsystorskie i inne z Archiwum Metropolitalnego w Krakowie.

Cały ten materiał źródłowy w dużym stopniu udostępniają *Słowniki historyczno-geograficzne ziem polskich*, województw wielkopolskich, małopolskich, ziem ruskich, Mazowsza i Podlasia. Te już opracowane dostępne są także w internecie w wersji cyfrowej, a w nieodległej, miejmy nadzieję, przyszłości w postaci aplikacji XML, które uczynią z nich w pełni przeszukiwalną bazę danych. Nikt do tej pory nie wymyślił lepszego i efektywniejszego sposobu na przyswojenie tej masy nieznanych wcześniej źródeł. Nic zatem dziwnego, że znajdują się autorzy punktowanych artykułów lub nawet książek, którzy kopiują słowniki metodą „wytnij-wklej”, dokładając tylko swój wstęp i zakończenie. Tymczasem, w ostatniej ewaluacji, przygotowanej przez Ministerstwo Nauki uznano, że wspomniane słowniki, a także monumentalne staropolskie słowniki językowe, słownik łaciny średniowiecznej, nie mieszczą się w kryteriach aktywności naukowej i wyłączono je z punktacji za publikacje (szczęśliwie udało się ocalić chociaż edycje źródłowe), czego nie będą w stanie wyrównać tzw. opisy wpływu. Oznacza to dyskryminację instytutów PAN-owskich, które prowadzą takie prace, a w ich ramach zespołów i poszczególnych pracowników. W dłuższej perspektywie musi to pociągnąć za sobą samoczynną degradację tych zespołów w polityce finansowej, kadrowej i publikacyjnej placówek, z oczywistą szkodą dla humanistyki w przyszłości.

Do najważniejszych osiągnięć zaliczyć należy (prawie) zakończoną w roku 2014 serię *Urzędnicy w dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII w.* pod redakcją Antoniego Gąsiorowskiego. Jest to dzieło fundamentalne. Można by wręcz wprowadzić cesurę w historiografii na epoki przed i po *Urzędnikach*. Wedle tego wzorca realizowane są spisy urzędników Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz spisy urzędników miejskich. Nie doszło do realizacji podobnego projektu katalogów duchowieństwa katedralnego i kolegiackiego *Polonia sacra. Personae*. I to mimo tego, że ten nurt badań cieszy się sporym powodzeniem i wiele kapituł posiada monografie wraz z katalogami kanoników, z wielką nie tylko objętościowo książką o kapitule

poznańskiej w XV w. Pawła Dembińskiego na czele. Na podobną zasługuje kapituła krakowska. Ukazują się kolejne tomy z serii itinerariów Jagiellońców, poczynając od Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka.

Mediewistyka polska mieści wiele różnorodnych nurtów badawczych i nie sposób wszystkie omówić. Wymienione wyżej słowniki i edycje ksiąg splatają się w jeden wzór z dominującą w ostatnim trzydziestolecu genealogią w wersji szkoły toruńskiej Kazimierza Jasińskiego i Janusza Bieniaka. Genealogia, pojmowana jako użyteczne narzędzie w badaniach społecznych, stawiała sobie za cel przełamanie anonimowości średniowiecznego społeczeństwa i wszechstronną syntezę dziejów elity politycznej. Wśród młodych historyków zapanowała swoista moda na monografie rodowe i rodzinne. Wzorem dla licznych prac stały się monografie rodu Rawiczów Jana Wroniszewskiego, rodziny Tęczyńskich Janusza Kurtyki, szlachty sieradzkiej Alicji Szymczakowej i urzędniczej szlachty kujawskiej Sobiesława Szybkowskiego czy książka o koligacjach możnowładztwa wielkopolskiego Witolda Brzezińskiego. Jak dotąd najlepszą syntezą reprezentującą ten nurt badawczy jest wszechstronna monografia szlachty sandomierskiej Wroniszewskiego z 2001 r., dzieło bardzo ważne dla polskiej mediewistyki. Należy przy tym docenić wysiłek Sławomira Gawłasa, który słusznie zauważając impas i wyczerpywanie się opisanej wyżej formuły w badaniach nad społeczeństwem późnośredniowiecznym, proponuje poszerzenie pola badawczego o nowe przestrzenie związane z tzw. komunikacją społeczną.

Ale dzięki tym badaniom dostrzegamy konkretnego człowieka, potrafimy powiedzieć, kiedy się urodził i umarł, co zrobił w życiu dobrego i złego, czasem co myślał. Potrafimy też osadzić go w kontekście kulturowym i przyrodniczym. W tej panoramie brakuje jeszcze świata niższych warstw społecznych, który dopiero zaczynamy odkrywać dzięki eksploatacji ksiąg sądowych. Tutaj warta jest uwagi, wpisująca się w europejski nurt badań nad historią kobiet, dobrze ugruntowana źródłowo książka Małgorzaty Kołacz-Chmiel o kobiecie w rodzinie chłopskiej w Małopolsce w XV w., wolna jednak od feministycznego żargonu. Inspirujące zdają się być pierwsze studia Piotra Guzowskiego nad sytuacją ekonomiczną chłopów na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych, ale kontynuatorów brak. Ważną pozycję i punkt odniesienia dla mediewisty stanowić może wydana niedawno książka Mateusza Wyźgi o mobilności chłopów w Małopolsce w XVI w., oparta na bogatych źródłach metrykalnych, która zrealizowała postulaty jeszcze Franciszka Bujaka.

Warto odnotować trzy nowatorskie przedsięwzięcia, zakotwiczone w uprawianych na Zachodzie badaniach nad pamięcią historyczną. Są to prace o początkach Polski w pamięci historycznej późnego średniowiecza

Piotra Węcowskiego, o pamięci własnej przeszłości Uniwersytetu Krakowskiego Macieja Zdanka i dwutomowa książka o pamięci przeszłości w polskiej kulturze średniowiecznej pod redakcją Haliny Manikowskiej. W dziedzinie historii kultury i religii najważniejsze chyba są wyczerpujące prace zmarłej przedwcześnie Izabeli Skierskiej o obowiązku mszalnym oraz dniu świętym w średniowiecznej Polsce, bez wątplenia dzieła europejskiego formatu.

W klasycznych naukach pomocniczych (dopóki jeszcze wolno tak nazywać tę dyscyplinę historii, uprawiać ją i nauczać na uniwersytetach, zamiast obligatoryjnej w Europie tzw. komunikacji społecznej) w siłę rośnie sfragistyka, zmierzająca w kierunku ikonografii i odkrywczych badań nad symboliką Zenona Piecha, twórcy szkoły w tym zakresie. Interesująco zapowiadają się wyniki badań Marcina Hlebionka i jego zespołu nad środkowoeuropejską sfragistyką Jagiellonów. Coraz prężniej rozwijają się badania nad miastami (Krzysztof Mikulski, Roman Czaja, Zdzisław Noga, Mateusz Goliński, Agnieszka Bartoszewicz, Marcin Starzyński). Dobrze miewa się szkoła historii wojskowości Jana Szymczaka. Ważne dla naszej epoki, choć dotyczą okresu staropolskiego, są badania nad demografią historyczną i badania ilościowe nad rodziną, rozwijane przez szkołę Cezarego Kukli. Czas wreszcie dopisać do badań Jana Rutkowskiego, Romana Rybarskiego i Andrzeja Wyczańskiego nad XVI w. dzieje gospodarcze i skarbowości wieku XV, dotąd praktycznie nierozpoznane.

Upomnieć się należy o spójny program badań nad Rzeczpospolitą Jagiellońską i jej tradycją. Winny mieć charakter interdyscyplinarny i międzynarodowy. Nie da się ich prowadzić bez długoletniego finansowania i wsparcia instytucjonalnego. Niedawny wizjonerski, międzynarodowy projekt Wojciecha Fałkowskiego i Krzysztofa Mikulskiego, z dziesiątkami monografii oraz edycji źródłowych, wtłoczony w sztywne ramy administracyjnych regulacji, zredukował się ostatecznie do niewielkiego modułu edytorskiego. Największym wyzwaniem pozostają niezbadane dotąd dzieje tzw. Kresów, funkcjonujące raczej w sferze symbolicznej jako komponent polskiej tożsamości kulturowej. Ostatnio wyobrażenia o tej mitycznej krainie poddawane są dekonstrukcji na różnych płaszczyznach, zwłaszcza w modnych ostatnio dyskursach postkolonialnych jako niemające wiele wspólnego z prawdą i noszące wręcz piętno kolonializmu, z jego najbardziej haniebnymi atrybutami (np. Daniel Beauvois). Tak oto, zamiast rzetelnych badań, jeden mit zastępuje się innym. W pracach historyków ostatniej dekady, głównie mediewistów, określenie Kresy jest wypierane z narracji jako pojęcie nieadekwatne i zbędne do opisu niezwykle złożonych procesów, formujących tzw. społeczeństwa pogranicza, na których ukształtowała się w okresie XIV–XVI w. nowa tożsamość regionalna, wymykająca się tradycyjnym definicjom etnosu

(inspirujące i odkrywczycze analizy Andrzeja Janeczka). Pogranicza, rozumiane jako kresy ekumeny, strefy ekspansji politycznych, osadniczych i dyfuzji kulturowych, mają już swoją tradycję badań w historiografiach anglosaskiej, francuskiej i hiszpańskiej.

Najważniejszym jednak zadaniem pozostaje systematyczne rozpoznanie spuścizny znajdującej się w archiwach i bibliotekach na Ukrainie. Mam na myśli zbiory szlacheckich ksiąg sądowych ziemskich i miejskich oraz archiwów rodów ziemiańskich od XVI do XIX w., w archiwach obwodowych wschodniej Ukrainy i w Kijowie, nietkniętych niemal ręką historyka od momentu ich wytworzenia. Stanowią one bodaj połowę polskiego dziedzictwa kulturowego i są równoprawnym dziedzictwem innych narodów Rzeczypospolitej. Rozpoczęte w 2003 r., lecz nieukończone prace inwentaryzacyjne winny być kontynuowane.

Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o fatum wiszącym nad edycją tak ważnych dla historyków średniowiecznych źródeł papieskich z Archiwum Watykańskiego, która wlece się od XIX w., a jej efektem są raptem trzy tomy akt kamery wydane przez Jana Ptaśnika jeszcze przed 1914 r., a dwa w ostatnich latach, wszystkie ramach wydawnictw PAU. Siedem tomów regestów *Bullarium Poloniae* wydanych w latach 1978–2006 pod szyldem Instytutu Historii PAN przyniosło wprawdzie dużo nieznanego wcześniej materiału, ale osłabia tę edycję wiele błędów merytorycznych i edytorskich. Nowy, realizowany przez Marka D. Kowalskiego projekt *Monumenta Poloniae Vaticana* (przez pięć lat w ramach grantu NPRH afiliowanego w IH PAN), zakładał edycję dwunastu tomów dla lat 1386–1506 w nieznaną jeszcze liczbę woluminów. W najbardziej optymistycznej wersji (utrzymywanie zespołu badawczego) może się on zakończyć po 50 latach. Nie da się go zatem wykonać bez wsparcia instytucjonalnego, które dziś mógłby zapewnić tylko Instytut Historii PAN. Tak zresztą działają zespoły niemiecki i francuski. We wszystkich tych projektach dostrzegam wielką szansę zaistnienia polskiej historii w historiografii europejskiej. Warunkiem musi być publikowanie książek w języku angielskim, nie tylko tłumaczonych z języka polskiego, ale wręcz pisanych w języku angielskim z uwzględnieniem potrzeb i percepcji historyków zachodnioeuropejskich.

By takie zespołowe prace mogły być prowadzone, potrzebne są nie tylko pieniądze w postaci grantów (w Niemczech np. są to granty piętnasto-, dwudziestoletnie, realizowane najczęściej przez landowe akademie nauk), ale i sensowna organizacja nauki. Gdy przed laty zabiegałem o utworzenie Stacji Naukowej PAN w Kijowie, widziałem jej rolę jako jednostki badawczej, koordynującej kwerendy w archiwach ukraińskich oraz inspirującej wspólne badania historyków polskich i ukraińskich. Bez

współpracy z historiografią ukraińską (a i białoruską i litewską) nie jest bowiem możliwe wszechstronne opisanie fenomenu Rzeczypospolitej. Podobną rolę winny pełnić inne, istniejące już Stacje Naukowe PAN, jak np. w Rzymie czy Wiedniu (a i planowane kolejne w Mińsku i Wilnie) po uprzednim przekształceniu w placówki badawcze o profilu historycznym (tak też mniej więcej widział to ówczesny prezes PAN prof. Michał Kleiber), bo w dotychczasowym kształcie nie ma sensu ich utrzymywać. Za wzór racjonalnego działania mogłoby posłużyć powołanie w 1998 r. Centrum Studiów Mediewistycznych (CMS) w Pradze, które zaczynało jako mała komórka w ramach Akademii Nauk, a obecnie jest to rozpoznawalny i liczący się w świecie ośrodek mediewistyczny, zatrudniający raptem kilkanaście osób. Wskazana jest więc reorganizacja nauki w kierunku większej elastyczności struktur i bardziej aktywna polityka naukowa ministerstwa.

Ad 3. Pytanie o wspólną historiografię należałoby połączyć z pytaniem o jedność historii jako dyscypliny, której tożsamość, w opinii wielu, pozostaje zagrożona przez filologów i pokrewne historii nauki społeczne. W przeciwieństwie do nauk społecznych historia podejmuje problematykę historyczności zjawisk i procesów społecznych. Warto przytoczyć opinię historyków niemieckich, którzy niedawno odbyli na ten temat inspirującą debatę zakończoną konkluzją, z którą nie sposób się nie zgodzić. By można było mówić o jedności, tożsamości czy wspólnocie dyscypliny, muszą być zachowane wspólne zasady: a) metodologia ukierunkowana na źródła; b) krytyczna weryfikacja tekstu; c) transfer narracji do społeczeństwa jako wiedzy historycznej; — i dodałbym — d) nieustanna filozoficzna autorefleksja nad podstawami metodologicznymi¹. Nie przeszkadza to w konkurowaniu ze sobą wielu interpretacji historii. Nie widziałbym więc w tak rozumianej wspólnocie (i nie jest to „reakcyjna obrona” mojej dyscypliny, jak twierdzi Jana Sowa) miejsca dla głośnych, także w środowisku historyków, oryginalnych i interesujących książek socjologów, reinterpretujących dzieje Polski w oparciu o narzędzia wypracowane przez socjologię i psychoanalizę: Jana Sowy (*Fantomowe ciało króla*, 2011; *Inna Rzeczpospolita jest możliwa*, 2015) czy Andrzeja Ledera (*Prześliona rewolucja*, 2014), które wręcz są projektami politycznymi. Poza wspólnotą może postawić się historia feministyczna i genderowa, o ile nie wyrwie się z politycznego i ideologicznego projektu. Może jednak dąży ona do niezależnego bytu jako odrębna dyscyplina?

¹ Dyskusję streszcza Jerzy Kałużny, *Historia jako dyscyplina wobec problemów tożsamościowych*, w: *Jak w XXI wieku opowiadać historię? Narracja jako problem teoretyczny i praktyczny w niemieckich naukach o historii, kulturze, literaturze*, wybór i oprac. idem, Poznań 2019, s. 14–16.

Praca każdego historyka zmierza ku syntezie, czy to w skali makro, czy mikro. Problem polega na umiejętności integracji różnych poziomów rzeczywistości historycznej, jak to zwięźle ujmuje Jan Swianiewicz. W obu przypadkach u podstaw takich syntez musi leżeć nie tylko doświadczenie badawcze i erudycja, lecz także refleksja teoretyczna. W ostatnim trzydziestolecu nie mieliśmy w polskiej historiografii wielkiej syntezy, którą można by obdarzyć mianem „mistrzowskiej opowieści”, a więc takiej, która odpowiadałaby rygorom dzieła naukowego, a jednocześnie znalazła oddźwięk w sferze publicznej. Wydaje się, że polska historiografia tonie w przyczynkarstwie i mało kto chce (lub może) się porywać na wielkie panoramy, nie uchybiając znakomitym osiągnięciom w historii szczegółowej. Syntezy większych lub mniejszych fragmentów naszych dziejów piszą cudzoziemcy. Wskazać by można na budzące podziw dzieła Hansa-Jürgena Bömelburga o polskiej nowożytnej myśli historycznej 1500–1700 (2006; pol. wyd. 2011), Richarda Butterwicka o polskiej rewolucji 1788–1792 (tylko pol. wyd. 2012), oksfordzką syntezę dziejów unii polsko-litewskiej Roberta Frosta (t. 1, 2015; pol. wyd. 2018), a z wcześniejszych, niewolną od uproszczeń trylogię Daniela Beauvois o Polakach na Ukrainie w XIX w. (pol. wyd. 1988–2005). W mediewistyce brak jest z kolei takich szczegółowych i zaopatrzonych w aparat naukowy syntez dziejów politycznych, jak np. wielotomowe *České dějiny* z okresu międzywojennego, dzieła obecnie pisanego przez czeskich historyków na nowo. Dla okresu 1430–1506 nadal podręczne pozostają trzytomowe, szczegółowe *Dzieje Polski* (pol. wyd. 1897–1900) autorstwa Niemca Jacoba Caro. Nie wiem zresztą, czy ktokolwiek chciałby podjąć się tak „prostego” zadania, gdy czekają wielkie i atrakcyjne tematy z zakresu historii społecznej, jak np. dzieje szlachty (por. np. obszerny tekst Tomasza Jurka o genezie szlachty, opublikowany po polsku w Czechach) czy mieszczaństwa (równie obszerny tekst Mateusza Golińskiego o formowaniu się stanu mieszczańskiego). Dotychczasowe osiągnięcia już umożliwiają pisanie takich syntez. Brakuje mi wreszcie syntezy polskiej mediewistyki w XX w. — to nieustanny apel kierowany do Stowarzyszenia Mediewistów Polskich.

Ad 4. Johann Gustav Droysen uważał, że „historia i terażniejszość są ze sobą powiązane osobą badacza, a przedstawienie historii jest warunkowane jej społeczną funkcją jako nauki. Historia poprzez różne formy przedstawiania wzbogaca więc dyskurs o terażniejszości”². Z taką definicją

² Cyt. za K. Zamorski, *Dziwna rzeczywistość. Wprowadzenie do ontologii historii*, Kraków 2008, s. 209–216; J.G. Droysen, *Historyka (fragmentsy, 1858)*, w: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności, wybór, przekład i oprac. J. Kałężny*, Poznań 2003, s. 108–150.

może się chyba zgodzić większość historyków także i dzisiaj. Jaka zatem rola przypada historykowi, który nie jest tylko badaczem, ale zazwyczaj ma jeszcze poglądy polityczne oraz rodzinne doświadczenia z historią? Czy może pozostać obojętny na kształt politycznej debaty wokół przeszłości, która formatuje teraźniejszość i przyszłość wspólnoty? A jeśli nie, to jakie ma możliwości i kompetencje, by na nią wpływać?

Indywidualnie historyk może przekazywać wiedzę o historii do społeczeństwa za pośrednictwem mediów czy popularnonaukowych syntez, ale dotyczy to nielicznych. Taką rolę odegrała kiedyś książka *Boże Igrzysko* Normana Daviesa, obecna w wielu polskich domach, a ostatnio, oparta o najnowsze badania, wielotomowa synteza dziejów Polski Andrzeja Nowaka. Niedawno edycja korespondencji żupnika Mikołaja Serafina posłużyła za scenariusz proekologicznej wystawy zatytułowanej *The Demon's Brain* autorstwa działającej w Niemczech awangardowej artystki Agnieszki Polskiej w prestiżowym Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Berlinie, docierając z przekazem do dużej grupy młodych odbiorców, ale historia była tu tylko pretekstem. Najczęściej jednak historyk prowadzi wykłady, udziela konsultacji regionalnym stowarzyszeniom historycznym, pomaga lokalnym wspólnotom ustalić datę fundacji kościoła czy rok założenia miejscowości. Wreszcie bierze udział w pisaniu historii regionalnej, finansowanej przez samorządy. Ale takie monografie, wydawane zwykle przez wydawnictwa spoza listy ministerialnej, nie otrzymują punktów, zatem spada zainteresowanie dla tego typu działalności lub wpływa negatywnie na jakość prac. Wielkie znaczenie miało zawsze wsparcie historii akademickiej dla naukowych czasopism regionalnych, ale odebranie im punktów przerwie zapewne ten transfer naukowej wiedzy na niższy poziom. Tym samym regionalistyka zostaje pozbawiona rangi tradycyjnie ważnego nurtu w historiografii.

Większe możliwości oddziaływania ma państwo, które wpływa na tożsamość narodowej wspólnoty (w całej jej różnorodności) za pośrednictwem polityki historycznej. Posiada do tego odpowiednie środki: szkolnictwo, muzea, pomniki, nazwy ulic, święta państwowe. W ten sposób buduje kapitał moralny, jak to trafnie ujął Michał Łuczewski, który nadaje wspólnocie godność i prestiż oraz akceptację przez inne podmioty międzynarodowe. Państwo, które takiej polityki nie prowadzi, przegrywa w starciu z przeciwnikiem z premedytacją używającym historii jako broni, by zdelegitymizować jego narrację na arenie międzynarodowej. Wielu historyków w Polsce brzydzi już samo pojęcie polityka historyczna, choć przyjęło się ono w praktyce na całym świecie jako atrybut państwa, tak jak inne polityki przymiotnikowe. Nie należy jednak mylić polityki historycznej z historiografią. Zadaniem historyka pozostaje co najwyżej

troska, by taka polityka uwzględniała etyczny wymiar historii³. Ale czy to w ogóle możliwe?⁴

Historia jest bowiem nierozzerwalnie związana z polityką. Są państwa podejmujące decyzje polityczne ze świadomością szczególnych uwarunkowań historycznych. Niemcy, które ukształtowały pamięć historyczną w poczuciu odpowiedzialności za Holokaust, współfinansują i budują dla Izraela okręty podwodne, zdolne przenosić rakiety z głowicami atomowymi. Izrael buduje tożsamość narodu i prowadzi politykę zewnętrzną w oparciu o pamięć Holokaustu i heroizmu przeszłych pokoleń. I odwrotnie, historia jest wykorzystywana do bieżącej polityki. Francja podejmuje interwencje militarne w krajach Afryki Zachodniej w imię historycznych związków. Grecja blokowała Macedonii wstąpienie do Unii Europejskiej z powodu pretensji o nazwę, przynależną historii greckiej. Rosja, w myśl zasady, że granice Imperium wyznaczają groby jej żołnierzy, używa historii do legitymowania swojej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Przeszość II wojny zatruwa relacje Japonii z państwami Azji Wschodniej.

Historyk powinien mieć świadomość konsekwencji społecznych postępowania z historią i swojego w nim udziału. Postmodernizm miał za cel opanować historię, żeby zmienić przyszłość. W tym projekcie historyk nie może już pozostać neutralny, a obiektywizm jest fikcją. W krajach anglosaskich zredukowano narracyjne nauczanie historii do *case studies*. W Europie kolejne kraje wprowadzały penalizację negowania zbrodni nazistowskich i przeciwko ludzkości (w tym ludobójstwa Ormian — co np. wykorzystywała Francja do blokowania aspiracji Turcji do Unii Europejskiej). W 2001 r. uchwalono we Francji ustawę (*la loi Taubira*) uznającą handel niewolnikami i niewolnictwo za zbrodnię przeciwko ludzkości, której od XV w. dopuszczała się cywilizacja zachodnia (wyłączając inne kręgi cywilizacyjne). Ukoronowaniem tych procesów

³ Pod tym terminem rozumiem takie kategorie moralne jak prawda, bezstronność oraz wartościowanie przeszłości wedle norm przyjętych w kręgu cywilizacji łaćńskiej. Zob. też A. Radomski, *Historiografia w „rozmowie” ludzkości — etyczny wymiar pisarstwa historycznego*, w: *Dialog w kulturze*, red. Z. Karpus, M. Szulakiewicz, Toruń 2003, s. 269–290, który szerzej rozpisuje się o etyce ponowoczesnej.

⁴ Można tu przywołać choćby kontrowersje wokół postawy antropologów, Jamesa Mooney’a, wielkiego orędownika praw Indian amerykańskich, który dzięki wsparciu Departamentu Wojny w 1891 r. prowadził badania nad Indianami tuż po masakrze w Wounded Knee, co po latach uznano za niemoralne, oraz Franza Boasa, który w 1919 r. publicznie oskarżył archeologów o wykorzystywanie badań naukowych jako przykrywkę do celów wojennych, uznając to za „prostytuowanie nauki”, za co został usunięty z Amerykańskiego Towarzystwa Etnologicznego (zob. M.W. Kowalski, *Antropologia na wojnie. O „brudnej” użyteczności nauk społecznych*, Warszawa 2015, s. 137–149).

była decyzja ramowa Rady Europy z 2008 r. w sprawie penalizacji publicznego aprobowania, negowania lub banalizowania zbrodni ludobójstwa, przeciwko ludzkości i wojennych. Została ona oprotestowana przez czołowych historyków europejskich w tzw. Apelu z Blois, „by położyć kres tworzeniu ustaw dotyczących pamięci”. Nie spowodowało to jednak odrzucenia wspomnianych ustaw, jak spotkało to po roku obowiązywania ustawę Mekachery z 2005 r., obligującą programy szkolne do uwzględnienia pozytywnej roli Francji w koloniach zamorskich (z którą zgadzało się wówczas 64 proc. Francuzów), czy w Polsce nowelizację w 2018 r. artykułu 55a ustawy o IPN, penalizującej pomówienia o zbrodnię narodu polskiego (poparcie 36 proc. Polaków)⁵.

Działania te pozbawiły wiele społeczeństw tożsamości kulturowej i pozytywnej pamięci historycznej, upokorzyły je i uczyniły bezbronnymi wobec takich na przykład wydarzeń, jak trwająca właśnie „rewolucja pomników”. Zmieniają one, a przynajmniej powinny, postrzeganie obecnego polskiego sporu o pamięć. José Ortega y Gasset w *Zmierzchu rewolucji* napisał, że „w każdym wielkim cyklu historycznym rozwijająca się inteligencja dochodzi do wniosku, że władna jest wznosić przy użyciu swoich własnych środków wielkie i doskonałe teoretyczne budowle”, będące wszak odwróceniem rzeczywistości. Do niedawna wydawało się, że wielki projekt zmiany społecznej urzeczywistni się w ponowoczesnym, a w opinii wielu, nihilistycznym świecie. Nowy świat, przeciwieństwo pełnego nieszczęść świata nowoczesnego, nie będzie wprawdzie doskonały i pozbawiony ryzyka, jak przewidywał Zygmunt Bauman, ale przynajmniej „nie będzie już opresji homogenicznego, uporządkowanego społeczeństwa, dyskryminującego mniejszości narodowe i społeczne, totalitarnych dyskursów, wielkich projektów ideologicznych i ujednocających wielkich narracji historycznych”⁶. Nie zauważono jednak, że nadchodzi już świat post-ponowoczesny. Kolejne kryzysy zdają się potwierdzać przekonania Danilewskiego, Leontjewa, Spenglera, Zdziechowskiego, po części Konecznego, generalnie rzecz ujmując, że cywilizacja zachodnia dochodzi kresu; nie potrafi w procesie przemian zapewnić ciągłości swojej tożsamości ani zaprojektować bezpiecznej przyszłości. A skoro nie da się naprawić przyszłości, to trzeba napisać na nowo przeszłość, by zacząć wszystko od nowa. Profesor Pankton z futurystycznej powieści Antoniego Słonimskiego *Torpeda czasu* z 1923 r., reprezentującej cały nurt

⁵ Szerzej omawia tę problematykę Michał Urbańczyk, *Liberalna doktryna wolności słowa a swoboda wypowiedzi historycznej*, Poznań 2009. Poparcie Polaków dla ustawy podałem za sondażem opublikowanym przez dziennik „Rzeczpospolita”.

⁶ Cyt. za A. Szahaj, *Co to jest postmodernizm?*, „Ethos” 33–34, 1996, s. 76–77.

literatury, wyrażającej wiarę nowoczesnego człowieka w nadrzędność rozumu i ciągły postęp cywilizacji, cofnął się w czasie z roku 2123 do Francji roku 1796, by „sprostować i uszlachetnić pewne karty w dziejach cywilizacji” i wygrać wielką bitwę o stworzenie nowego świata. Usunął Napoleona, sprawcę zatrzymania rewolucyjnych przemian, i zajął jego miejsce. Eksperyment korekty dziejów nie powiódł się jednak, nie tylko z powodu oporu ciemnego i przesądnego ludu, który nie chciał poddać się dobrowolnie dyktaturze postępu, ale i nieprzyjmowania do wiadomości przez bohatera praw rządzących ułomną ludzką naturą⁷. Sam zaś Pankton rozplynął się w nicości podczas próby powrotu do swych czasów, ponieważ w wyniku zmiany biegu dziejów nie narodził się. To w imię takiego eksperymentu widzimy dzisiaj, jak podczas zamieszek na tle rasowym w różnych miejscach świata obalane są i topione w rzekach historyczne artefakty, co wzbudza przestroch lewicowych elit. Bo przecież rewolucyjny radykalizm, mimo nieprawości popełnianych przez siły antyliberalne, jest zaprzeczeniem modernizacyjnego projektu, jak przekonuje list intelektualistów w sprawie *cancel culture* z lipca 2020 r.

Powyższe sytuacje nie są jednak tak absurdalne, jak mogłoby się wydawać. Słynny problemat logiczny „jutrzejszej bitwy morskiej” Arystotelesa zakłada na wyjściu, że empirycznie i apriorycznie przeszłość jest zamknięta i nie poddaje się następującym po niej zmianom, czyli skutek musi następować w czasie po przyczynie. Przyszłość natomiast nie jest zdeterminowana, tzn. możliwe jest, iż bitwa morska się wydarzy, jak i możliwe, że się nie wydarzy (protagonista Arystotelesa Diodor Kronos był deterministą – wszystko co możliwe musi się kiedyś zdarzyć). Ostatnio światowej renomy badacz tej problematyki, lubelski filozof i teolog Marcin Tkaczyk, próbując przełamać antynomię tych tzw. zdarzeń przygodnych (*futura contingentia*), proponuje zmodyfikować oczywistą tezę, że przeszłości nie da się zmienić. Dopuszcza mianowicie aprioryczną możliwość przyczynowości wstecznej. Takie związki retroaktywne są wprawdzie trudne do wyobrażenia, ale nie są sprzeczne logicznie. Tkaczyk doszukuje się ich w sferze kultury, której wytwory nie są ograniczane prawami przyrody, wynikającymi ze strzałki czasu. Dotyczy to m.in. historiografii, która jest w stanie tworzyć takie byty, by można było wywoływać w nich skutki z przeszłości (np. decydować, w którym roku wybuchła II wojna światowa). Innym podanym przez niego przykładem jest możliwość uchwalania praw z mocą obowiązującą

⁷ Szerzej problematykę „tryumfu postępu” na gruncie literackim podejmuje w swych szkicach Aleksander Wójtowicz, zebranych ostatnio w książce pt. *Epoka wielkiego zamętu. Szkice o literaturze nowoczesnej (1918-1939)*, Lublin 2020.

wstecz, jak to miało miejsce w okresie tworzenia konstytucji Stanów Zjednoczonych, i ma miejsce w systemach prawnych, w których obowiązują zasady precedensu. W komentarzu do tej tezy brytyjski filozof William E. Mann wskazał np. sprawę *Rex vs Pear* z 1779 r., gdy niejaki pan Pear nie zwrócił właścicielowi w terminie wypożyczonego konia i w konsekwencji sąd przypisał mu wsteczną o kilka lat intencję kradzieży. Mann jednak nie uznaje tego za przypadek zmiany przeszłości. Chociaż inni logicy także podważają stanowisko Tkaczyka, to niewątpliwie w sferze społecznej dostrzegamy skutki sytuacji, o których pisze⁸. Do tego, co powiedziano wyżej, można dodać, że we Francji w 2006 r. prezydent Jacques Chirac odwołał oficjalne uroczystości czterechsetnej rocznicy urodzin Pierre'a Corneille'a, gdy doszukano się, że rodzice byli podobno zamieszani w handel niewolnikami. Zatem przyszłość może determinować przeszłość.

W książce *Edukacja i kultura w Europie Zachodniej (VI-VIII w.)* (1973; pol. wyd. 1995) Pierre Riché pisał, jak to w burzliwym dla Cesarstwa V w. Rzymianie, nadal pokładający wiarę w swój system wychowawczy, posyłałi dzieci do łacińskich szkół, w których uczono gramatyki i retoryki, uczeni zaś, sprzeciwiając się barbarzyńskiemu panowaniu, uciekali do swych posiadłości, gdzie „oddawali się rozrywkom umysłu, by zapomnieć o nieszczęściach swoich czasów”. Lecz pewnego dnia obudzili się w świecie ułożonym przez barbarzyńców. Jaki będzie ten na nowo poukładany świat w naszym przypadku, jakie będą jego reguły i wartości? Czy przesądzą o tym wydarzenia w sferze geopolitycznej i społecznej, których jesteśmy świadkami, i te, których zarysy, w perspektywie najbliższej dekady, mającą już na horyzoncie? Wówczas trudno być optymistą, jeśli jest się historykiem i człowiekiem otwartym na nowoczesność, ale jednak przywiązany do tradycyjnych, konstytutywnych dla obecnej cywilizacji wartości. Orwellowski świat *Roku 1984*, w którym z podręczników historii, encyklopedii i archiwalnych numerów gazet urzędnicy Ministerstwa Prawdy będą usuwać niewygodne w danym momencie informacje i wizerunki osób, nie wydaje się być li tylko przemawiającą do wyobraźni literacką fikcją, lecz wręcz powtórką znanych nam przecież z nie tak dawnej przeszłości Europy Wschodniej manipulacji historią. Ale to już nie jest zmartwieniem tylko historyków.

⁸ T. Jarmużek, *Jutrzejsza bitwa morska. Rozmowanie Diodora Kronosa*, Toruń 2013; M. Tkaczyk, *Antynomia przyszłych zdarzeń przygodnych*, w: *Bóg, czas i wolność. Wokół problemu przyszłych zdarzeń przygodnych*, red. A.M. Karczewska, A. Starościc, Lublin 2020 i liczne artykuły polemiczne tamże.